Pełna tabela loterji na str. 5-ej

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków Poniedziałek 19 Grudnia 1932 | Nr. 352

Odmowna nota Ameryki do Polski

W łonie rządu narady nad odpowiedzią

Odpowiedź rządu St. Zjednoczonych na notę polską z dn. 9 b. m., dotyczący płatności, przypadającej na dzień 15 b. m., nadeszła do Warszawy dopiero wczoraj zrana i jest odmowna w stosunku do propozycji rządu polskiego.

W związku z powyższym odbyły się wczoraj w łonie rządu narady nad odpowiedzią, jaką Polska udzieli St. Zjednoczonym.

NOWY JORK (PAT). — Komunikat „Treasury" podaje listę państw które nie wpłaciły raty grudniowej, a mianowicie Francja, Belgja, Polska, Estonja i Węgry.

Wiadomość o niedokonaniu przez Polskę wpłaty przeszła bez wrażenia i bez komentarzy. Natomiast ujawnia się silna reakcja przeciwko Francji.

Debata w senacie w sprawie długów została odroczona do poniedziałku.

LONDYN. (A.T.E.). Po dokonaniu przez Anglję wpłaty grudniowej raty długu wojennego Ameryce, w najbliższych dniach odejdzie kilka transportów złota z Londynu do Nowego Jorku. Wysłane zostaną sztaby złota wartości 9 miljonów funtów, co odpowiada mniej więcej połowie raty wpłaconej rządowi amerykańskiemu. Przesyłka złota odpłynie na 5-ciu wielkich parowcach pasażerskich.

Walki słowne

W komisji budżetowej Sejmu p. Trąmpczyński tłumaczy się że „poniosły go nerwy"

Wczorajsze posiedzenie sejmowej komisji budżetowej, na którem prowadzono w dalszym ciągu debaty nad budżetem Prezydjum Rady Ministrów, było wielkim pojedynkiem między BB a Str. Narodowem.

Na wstępie w związku z wczorajszym wystąpieniem p. Trąmpczyńskiego, oświadczył on:

— Mnie samego wczoraj poniosły nerwy i użyłem wyrażenia, za które komisję muszę przeprosić.

Przedstawiciele klubu BB z okazji onegdajszego wystąpienia p. Trąmpczyńskiego, przypomnieli posłom Kl. Narodowego wszystkie grzechy przedmajowe z zamordowaniem prezydenta Narutowicza w pierwszej linii. Posłowie z Kl. Narodowego krytykowali natomiast ostro zamach majowy.

Dyskusja naogół nie wniosła nic nowego. W czasie gorących przemówień, gdy p. Walewski (BB) podkreślił, że pierwszego zamachu politycznego w Polsce niepodległej dokonali ludzie z N.-D., przerwał mu p. Trąmpczyński uwagą: „Przecież wasz Sapieha obalał w r. 1919 Naczelnika Państwa!

Na to p. Walewski:

— To prawda, ale poszedł do wojska jako ochotnik i zato Marszałek Piłsudski dał mu rozgrzeszenie. (Obecnie p. Sapieha jest posłem z BB).

Po oświadczeniach przedstawicieli rządu, a więc wiceministra Nakoniecznikoffa - Klukowskiego, który co do możliwych obniżek płac urzędniczych odesłał członków komisji do oświadczenia ministra skarbu, złożonego przed kilkoma dniami oraz po wyjaśnieniach dr. Piętaka, prezesa Najw. Tryb. Administracyjnego, przewodniczący komisji, p. Byrka, zamknął posiedzenie życzeniem wesołych świąt.

Następne posiedzenie wyznaczone zostało na 10 stycznia r. przyszłego. Na porządku dziennym budżet Min. Spraw Zagranicznych.

Bunt 140.000 kozaków

w ciągu 10 dni został krwawo stłumiony przez sowiecką władzę

RYGA (ATE) — W rejonie Tichoreckiej na Kubaniu (Kaukaz Północny), zbuntowały się trzy wielkie stanice, liczące łącznie około 140.000 mieszkańców.

Bunt miał charakter jawnej kontrrewolucji. Rozwiązano sowiety wiejskie i kolektywy, dzieląc ich majątek pomiędzy chłopów. Zorganizowano władze prowizoryczne na wzór dawnego samorządu kozackiego.

Tłumienie buntu przy pomocy wojska trwało 10 dni. W rezultacie 59 chłopów rozstrzelano, a około 15 tysięcy Kozaków Kubańskich zesłano do obozów koncentracyjnych.

Po krwawem stłumieniu powstania, ludność Kubania w dalszym ciągu stosuje sabotaż rolny. Jak donosi „Prawda" w stanicy Tornowskiej 1100 indywidualnych gospodarstw obsiało łącznie 37 hektarów. W stanicy Nowo rożdiestwienskiej 740 gospodarzy zrzekło się działek ziemi, rezygnując z gospodarki wobec nadmiernych rekwizycyj („chlebozagotowok").

1300 bomb przygotowali spiskowcy

Przedwczesny wybuch jednej w stolicy Argentyny zdradził spisek

LONDYN, (ATE). — Rząd Argentyński wykrył wczoraj groźny spisek rewolucyjny. Zamach miał być wykonany wczoraj. Dwaj byli prezydenci Argentyńscy, Irrigoyen i Alware, zostali aresztowani.

Na jednem z przedmieść Buenos Aires wybuchła przedwcześnie bomba. Policja wykryła wielki skład bomb, w którym znajdowało się przeszło 1300 bomb.

Aresztowano wielu zwolenników b. prezydenta Irrigoyena, wśród których najwybitniejszą rolę odgrywał pułk. Cattaneo, uchodzący za przywódcę sprzysiężenia. Aresztowano również wielu oficerów policji i armji.

Rząd otrzymał od kongresu pełnomocnictwa celem ogłoszenia stanu oblężenia.

Policja konna na jednej z głównych arterji miasta rozproszyła tłum manifestantów. W kilku innych miejscach rozruchy również zostały natychmiast stłumione.

Paul Boncour tworzy nowy rząd

Po ostatniej naradzie z Herriotem Chautemps zrzekł się misji tworzenia gabinetu. Prezydent Lebrun wezwał do siebie Paul Boncoura prawdopodobnie celem powierzenia mu misji tworzenia nowego rządu.

GIEŁDA

Dolar 8,95, bubel złoty 4,65 i pół. Obroty dewizami mniej, niż średnie. Tendencja utrzymana. Pożyczki państwowe słabiej, listy zastawne mocniej, tendencja dla akcyj utrzymana.

Katastrofa powodzi nawiedziła Francję

Domy zalane do wysokości I piętra

PARYŻ. (P.A.T.). Olbrzymie deszcze, padające od szeregu dni na południu Francji spowodowały wielkie powodzie. Wysokość wody dochodzi miejscami do 4 metrów. W niektórych miejscowościach woda sięga pierwszego piętra domostw.

Między Narbonne a Perpignan wykoleił się pociąg towarowy z powodu podmycia toru. Trzech ludzi zostało zabitych. W Carlet elektrownia miejska została zalana, niektóre wsie muszą być ewakuowane. Obawiają się, że topniejące śniegi mogą pogorszyć jeszcze sytuację.

Nie będzie ulg podatkowych

W związku z wysuniętym przez związek przemysłu żądaniem zlikwidowania zaległości podatkowych przez obniżenie podatków w Polsce o 10 proc., zabrał głos wiceminister skarbu p. Starzyński, który oświadczył, co następuje:

„Rozbudzenie obecnie nadziei na dalsze nowe ulgi i na obniżkę podatków, gdy wiadomo, że nie mogą one nastąpić bez naruszenia głoszonych tez o równowadze budżetowej i stabilizacji waluty, jako podstaw rozwoju gospodarczego, których żaden rząd w Polsce nie będzie świadomie niweczył — musi w konsekwencji powodować łatwowiernych obywateli do powstrzymywania się od płacenia podatków, a tem samem, prowadzić do zbytniego rozszerzania egzekucji. Taka agitacja na pewno jest szkodliwa dla państwa, a tem samem i dla życia gospodarczego, nie wyłączając wielkiego przemysłu. Dlatego też trzeba skończyć z tą dyskusją."

Powyższe oświadczenie wiceministra Starzyńskiego tłumaczone jest jako wyraz opinji rządu na temat likwidacji zaległości podatkowych.

7 wyroków dyscyplinarnych na Politechnice Warszawskiej

Specjalna komisja dyscyplinarna Senatu Politechniki Warszawskiej pod przewodnictwem prof. Żurawskiego zakończyła dochodzenie w sprawie ostatnich zajść na Politechnice, które miały miejsce w końcu ubiegłego miesiąca. Po przesłuchaniu kilkudziesięciu akademików, komisja wydała 7 wyroków. Jeden student Politechniki narodowości żydowskiej zostaje całkowicie relegowany, jeden zawieszony w prawach na przeciąg lat 2-ch. Pięciu studentów otrzyma naganę **Senatu Politechniki.**

4-ch terorystów ukraińskich

przed sądem doraźnym we Lwowie

LWÓW (tel. wł.) W gmachu przy ul. Batorego rozpoczęła się wczoraj rozprawa w sądzie doraźnym przeciwko czterem członkom Ukraińskiej Organizacji Niepodległościowej.

Salę sądową zapełniła szczelnie publiczność, gdyż proces budzi ogromne zainteresowanie.

O godz. 8 min. 30 silna straż przywiozła oskarżonych: 24-letniego Dymitra Daniłyszyna, czeladnika szewckiego z Truskawca, 21-letniego Wasyla Biłasa, subjekta handlowego ze Lwowa, 27-letniego Marjana Żurakowskiego, kupca ze Stanisławowa i 25-letniego Jerzego Kossaka, studenta prawa uniwersytetu lwowskiego z Drohobycza.

Są oni oskarżeni, jak już podaliśmy, o napad na urząd pocztowy w Gródku Jagiellońskim, napad w Glinnej Nowarji i zabójstwo ś. p. Hołówki w Truskawcu, w sierpniu ub. roku.

Na twarzach oskarżonych wychudłych i mizernych znać głębokie przygnębienie. Szczególnie przygnębiony jest Daniłyszyn. Spadające mu na czoło włosy w nieładzie potęgują jeszcze to wrażenie przygnębienia.

Wyraźnie odcina się od swych towarzyszy oskarżony Kossak. Jest elegancko ubrany, zachowuje spokój, usta zaciśnięte świadczą o uporze. Swych towarzyszy obrzuca spojrzeniem władcy.

Sądzą: przewodniczący sędzia Jagodziński, sędziowie Dworzak i Michalter, oskarża prokurator Mostowski, bronią adwokaci Chankiewicz, Starosolski, Szućkiewicz i Wołoszyn.

Po odczytaniu aktu oskarżenia podczas 15-minutowej przerwy adwokaci porozumieli się z oskarżonymi. Następnie na sali pozostał Wasyl Biłas, a innych oskarżonych straż wyprowadziła.

Wasyl Biłas, najmłodszy z oskarżonych, przyznaje się do winy i opisuje szczegółowo, jak dokonano napadu.

— 27-go listopada, o 3 po południu pojechałem do Drohobycza z Daniłyszynem. Tu jakiś osobnik kazał nam jechać do Lwowa. Byliśmy tam 28-go i na politechnice zetknęliśmy się z Berezlińskim i jakimś nieznanym osobnikiem. Udaliśmy się do jakiegoś mieszkania, gdzie Żurkowski z innym nieznajomym wręczyli nam plan poczty i powiedzieli, co mamy robić.

O 5-ej po południu wyjechaliśmy do Gródka. Szliśmy lasami i zebraliśmy się w lesie, skąd nieznany osobnik zaprowadził nas do stodoły na przedmieściu Gródka.

Na drugi dzień na podwórzu zetknęliśmy się znów z nieznajomym, a w polu ze Starykiem. Berezliński wydał nam wtedy rewolwery, których miał 12, choć było nas jedenastu.

Po południu dostaliśmy maski i poszliśmy na pocztę. Weszliśmy do kasy i odrazu rozpoczęliśmy ogień. Ja nie strzelałem, bo miałem brać pieniądze.

Po napadzie uciekliśmy w pole i stwierdziliśmy, że dwóch towarzyszy niema. (Staryk i Berezliński zostali zabici w czasie napadu).

Uciekliśmy do Glinnej Nawarji, gdzie Daniłyszyn zastrzelił przodownika Kojaka i zranił posterunkowego Sługockiego. Przenocowaliśmy w jakiejś chacie i rozpoczęliśmy ucieczkę do Mikołajowa. Chcieliśmy się przeprawić przez Dniestr i ostrzeliwaliśmy flisaków. Wtedy schwytano nas.

Przewodniczący zapytał oskarżonego czy przyznaje się do zamordowania ś. p. Hołówki.

— Zrobiłem to, by przedłużyć śledztwo i stanąć przed sądem przysięgłych. Znałem całą sprawę z gazet, ale udziału w niej nie brałem.

W chwili, kiedy prokurator zadał Biłasowi pytanie, dlaczego zeznał, że wypytywał portjera willi w Truskawcu o tryb życia Hołówki, Biłas zemdlał.

Dopiero po kilkunastu minutach wróciła mu przytomność, ale w dalszym ciągu Biłas składa zeznania roztargniony, **załamującym głosem.**

Aresztowanie dwóch świadków

w czasie rozprawy w „procesie drożdżowym"

Do północy trwała sprawa wiceministra Starzyńskiego, skarżącego o zniesławienie Olpińskiego i Przewłockiego na tle kartelu drożdżowego. Sąd przesłuchał kilkunastu świadków w tej liczbie prokurenta Zrzeszenia Prod. Drożdży, dr. Ringla, który mówił, że Olpiński miał działać na dwa fronty: występował przeciwko ministrom i chciał coś zarobić od kartelu.

Klasycznym świadkiem obrony okazał się Nuda Kirsztajn, który, dowiedziawszy się o planach Olpińskiego względem kartelu drożdżowego, zamierzał też zarobić. Wobec rozbieżności jego zeznań z tem co mówił w śledztwie, sąd postanowił go aresztować pod zarzutem krzywoprzysięstwa i fałszywych zeznań.

Bardzo niepochlebnie wyrażał się o Olpińskim naczelnik Wydz. Bezp. p. Lisowski, który stwierdził, że oskarżony już od wczesnej młodości miał różne przykre afery. A więc fałszerstwa czeków ameryk., oszustwa z firmą filmową, był grafologiem, a nawet przesiedział 8 miesięcy w więzieniu, zamieszany w sprawie szpiega czeskiego.

Olpiński odpierał te zarzuty, twierdząc, że jest ofiarą nieszczęśliwych powikłań i w życiu swoim zajmował tylko poważne posady, jak dostawcy amunicji i broni w czasie wojny dla armji polskiej.

Trzeci z rzędu dzień rozprawy „drożdżowej" o zniesławienie wiceministra Starzyńskiego, przyniósł nową sensację w postaci zaaresztowania już drugiego świadka za złożenie fałszywych zeznań.

Był nim p. Józef Dudler, który onegdaj zeznał powołując się na inne osoby, jakoby wiceminister Starzyński popierał kartel drożdżowy i spotykając się z p. Szereszowskim, członkiem zarządu kartelu, miał z nim zamieniać teczki...

Nawet głupi zrozumie, że nie chodzi tu o puste teczki, lecz o ich zawartość, która właśnie jest głównym przedmiotem procesu, choć główny żer daje z siebie kartel drożdżowy.

Osoby, na które powołał się w swych zeznaniach Dudler, wezwano do sądu dla sprawdzenia prawdziwości pogłosek. Świadkowie Kiersz i Pasternak, urzędnicy kartelu zaprzeczyli wszystkiemu, mówiąc, że wcale o takich rzeczach z Dudlerem nie rozmawiali, a Dudler jeszcze raz przytaknął, że tak właśnie było.

— Może pan przez noc namyślił się i zezna inaczej, niż wczoraj — pyta go sędzia.

— Nie, bo ja mówię prawdę, a oni tego nie potwierdzą, bo im chodzi o posady... Tymczasem im sąd wierzy, a mnie nie...

Na wniosek prokuratora sędzia aresztuje świadka. Ten krzyczy na całą salę:

— Ja wiem, że wszyscy okradają skarb, a ja mam za to pokutować...

Sensację wywołało także pojawienie się na sali rozpraw aresztowanego onegdaj świadka Kirsztajna. Został sprowadzony pod eskortą policyjną, dla konfrontacji z p. Seinfeldem, o którym zeznawał, że wręczył mu treść artykułu dla pokazania w kartelu drożdżowym, za nim został wydrukowany w „Robotniku".

P. Seinfeld stwierdził, że nigdy to nie miało miejsca, bo artykułów do „Robotnika" nie daje i stać się to nigdy nie mogło, chyba, żeby ktoś popełnił kradzież w redakcji.

— Niech pan mnie za język nie ciągnie, panie Kirsztajn, — ostrzegał go Seinfeld, — bo ja coś wiem o panu...

To „coś" Seinfeld napisał w liście do sądu, że Kirsztajna uważa za „szantażystę i aferzystę" i przestaje mu się kłaniać.

Zeznawał jeszcze mglisto p. Pasternak, który opowiadał Olpińskiemu w winiarni Fukiera, że niektóre sumy są w książkach kartelu fałszywie księgowane na inny cel, niż je kartel przeznacza.

— Na jaki?

— Proszę zgadnąć, ale posuwanie się z domysłami zadaleko, jest ryzykowne...

— Czy takie księgowanie jest w porządku? — pytał dalej Olpiński.

— Ja nie mogę nic tu twierdzić, — zasłaniał się Pasternak.

Przy końcu prokurator wywlókł Olpińskiemu sprawę ślubu, zawartego na Węgrzech w 1916 roku i wobec nieposiadania rozwodu do zawarcia dwóch na stępnych małżeństw, zagroził mu nowym procesem o bigamję.

Dalszy ciąg rozprawy we wtorek.

Kulisy Warszawy

(m.). — Stateczni mieszkańcy stolicy, którzy żyją w ciszy ze swemi żonami i dziećmi nie mają najmniejszego pojęcia, że w tej samej Warszawie dzieją się naprawdę rzeczy niezwykłe.

Nie wiedzą oni o istnieniu sklepów, sprzedających specjalne płyny... miłosne, lub o biurach, zajmujących się wyłącznie sprzedażą nóg, rąk, złamanych i potłuczonych. Okazy te kupują żebracy, zawodowo uprawiający proceder naciągania ludzkich serc na datki.

Na małej i niepozornej uliczce Starego Miasta mieści się sklepik, gdzie można dostać magiczne karty, magiczne jajka, z których wyłażą metrowe węże i tysiące różnych rzeczy.

Udało nam się zebrać trochę materjału, kóry posiada niezwykle sensacyjny charakter.

BAR DLA DAM

Według przeprowadzonej statystyki ustalono ponad wszelką wątpliwość, że mamy w Warszawie wiele pań, które lubią przeczyścić... gardziołko mocnym płynem. Są takie, które w biały dzień wchodzą do baru i wypijają po parę kieliszków mocniejszej wódki. Nie jest to jednak wygodne dla pań, gdyż bardzo często pijąca dama jest przedmiotem specjalnego zainteresowania ze strony mężczyzn.

Zrozumiał to i ocenił pewien pomysłowy przedsiębiorca. Jest on właścicielem pięknego zakładu fryzjerskiego, mieszczącego się w jednym z domów (na I-em piętrze) na Krak. Przedmieściu.

Bardzo często (aż nadto!) widzi się wytworne panie, wchodzące do wspomnianego zakładu. Przypadkowy przechodzień jest przekonany, że piękna pani udaje się do fryzjera, by zrobić sobie wieczną lub wodną ondulację.

Tymczasem... pani wchodzi do zakładu, nieznacznie mruga na pana w białym fartuchu i po chwili staje przed nią smukły kieliszek, napełniony perlistym płynem. Pani szybko wypija, a gdy „ilość" okazuje się zbyt mała, ponawia prośbę. Opłata jest normalna.

Po uspokojeniu „nerwów", pani oddala się i jest... zadowolona!

BIURO POŚREDNICTWA BRIDŻYSTÓW

W pewnych sferach niebywałą popularnością cieszy się jegomość, którego nazwiska nikt nie zna. Wszyscy przezywają go hrabią. Jest on zawsze elegancko ubrany, pali najdroższe papierosy, słodko się uśmiecha i nosi najpiękniejsze krawaty w Warszawie. Pan hrabia często odwiedza znane osoby w ich prywatnych mieszkaniach, składa wizyty przyjezdnym w hotelach i t. d.

Ongiś pan hrabia prowadził liczne przedsiębiorstwa, miał kontakt z finansistami zagranicznymi, jeździł na międzynarodowe konferencje, gdzie miał opinję znakomitego fachowca. Były to czasy świetności.

Nadszedł kryzys i w ciągu niewielu lat pan hrabia stoczył się w przepaść. Potrafił się jednak wydostać z dna nędzy. Nieznanemi zgoła tajemniczemi drogami uzyskał trochę gotówki i znów ukazał się na horyzoncie Warszawy jako wytworny pan. Jak się okazało hrabia wpadł na świetny pomysł.

Zorjentowawszy się, że Warszawa szaleje za bridżem, zorganizował specjalne kursy dla najelegantszej i najbogatszej klienteli. Poza tem pan hrabia zorganizował własne biuro (coś w rodzaju biura pośrednictwa pracy), gdzie zawsze znajduje się 10 — 15 znakomitych bridżystów.

Wystarczy, by jakiś bogaty pan zatelefonował i rzekł: „Panie hrabio, brak nam czwartej ręki", natychmiast deleguje się na miejsce „czwartą rękę".

Rzecz zrozumiała, że za tę grzeczność pan hrabia otrzymuje słoną zapłatę, a gdy bridżysta też nie jest w ciemię bity i on potrafi się obłowić.

POGOTOWIE DLA SZYBKICH RAD

Wspomniany hrabia, którego nazwisko ze zrozumiałych względów ukrywane jest w tajemnicy, wpadł na niemniej świetny pomysł, niż biuro wynajmu bridżysów. Oto w lokalu biura zorganizował specjalne Pogotowie, zadaniam którego jest udzielenie porad. Jakich?

Oto one: dzwoni telefon. Dyżurny bridżysta bierze słuchawkę.

— Hallo, kto mówi?

— Tu mówi wasz były uczeń Zygmunt D. Gram teraz w bridża. Mam następujące karty... (wylicza). Moj partner zagrał... (znów wylicza). Cóż mam robić?

Dyżurny chwilę zastanawia się, poczem błyskawicznie udziela porady.

Porada skończona. Ucieszony klient na zakończenie mówi: „Proszę się do mnie zgłosić jutro po zapłatę za poradę".

Pogotowie prosperuje znakomicie. Podobno pan hrabia jest tak zawalony robotą, że zamierza otworzyć filję!

Oto kilka obrazków z za kulis Warszawy. Nie omieszkamy w najbliższym czasie zapoznać Czytelników z nowemi jej tajnikami.

Wesoły Kącik

SKARPETKI „ELEGANT"



Zaprosił mnie do siebie dyrektor fabryki skarpetek „Elegant".

— Proszę pana — oświadczył mi — chciałbym żeby pan napisał reklamę dla moich skarpetek. Żeby się ludzie dowiedzieli, że to jest coś nadzwyczajnego.

Wziąłem pióro, kartkę papieru i napisałem:

„Skarpetki „Elegant" są najlepsze, najtrwalsze i najcieplejsze na świecie. Skarpetki „Elegant" można nosić, nie zdejmując, 50 lat. Za dziury po tym okresie nie odpowiadamy. Mussolini i Hitler szli przez życie w skarpekach „Elegant" i dlatego bez jednej dziury doszli do najwyższych stanowisk".

— No, jak się panu podoba? — spytałem po przeczytaniu swojej pracy.

Dyrektor pokręcił głową.

— To co pan napisał, to wie każde dziecko. To są rzeczy wiadome. Chodzi o to, żeby pan zareklamował mój towar, żeby pan trochę przesadził. Trochę fantazji, trochę blagi! Rozumie pan?

Zasiadłem na nowo do pisania i po kwadransie czytałem nowy projekt ogłoszenia:

„Kto nosi skarpetki „Elegant" nie potrzebuje nawet myć nóg. Skarpetki „Elegant", tak bowiem grzeją, że pot ścieka z nóg i obmywa je dokładnie..."

— Jak się panu podoba? — spytałem znów dyrektora.

— Za mało fantazji, przyjacielu. Wtem niema prawie nic blagi. Niech pan czyta dalej.

„W nocy śpisz i jest ci zimno. Nie trzeba się budzić! Skarpetki „Elegant" same zsuwają się z krzesła i włażą ci na nogi... A grzeją!

Zastępują piec, węgiel, gaz! Jajka trzymane w skarpetce „Elegant" przez 3 minuty ugotują się na twardo! Mleko wlane do skarpetki „Elegant" zakipi po minucie!

Pod względem trwałości skarpetka „Elegant" przewyższa żelazobeton. Eksperyment przeprowadzony w fabryce udał się znakomicie. Dwa samochody ciągnęły skarpetkę „Elegant" w dwie różne strony. Skarpetka nie puściła ani jednego oczka!

Książe Walji od 20 lat nosi tą samą parę skarpetek „Elegant". Dlatego uzyskał miano najelegantszego człowieka świata".

— No, panie dyrektorze — zakończyłem czytanie. — Teraz pan chyba zadowolony?

Dyrektor skrzywił się.

— Nie, panie kochany. To co pan napisał, to są rzeczy samo przez się zrozumiałe. Nie chodzi mi przecież o wyszczególnienie prawdziwych zalet mego towaru. Chodzi o reklamę! Musi być choć trochę fantazji, trochę przesady, blagi.

Napoleon Sadek.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

OTRZYMALI PRACĘ

P. Marja Wiklińska (Śliska 16) w celu objęcia posady, może się zgłosić na ul. Złotą 62 m. 36 w godzinach 4 — 5 po poł.

P. Helena Bruińska i p. Bronisława Zielińska mogą się zgłosi do p. Ferster, Widok 19 m. 7.

Franiszka Szlezinger, Stanisława Krysielska, Julja Cwelch, mogą się zgłosić na Krakowskie Przedmieście 69 do sublokatorki p. Salomonowicz, o godz. 10 rano lub 4 po poł.

P. Helena Obłucką (Opaczewska 64) w celu otrzymania pracy, może się zgłosić do Żyrardowa ul. Dekerta 12 m. 2 — za zwrotem połowy kosztów przejazdu.

URZĘDNIK PROSI O POSADĘ WOŹNEGO

Zredukowany urzędnik, prosi gorąco bodaj o posadę woźnego. Roman K. 804.

PRACOWNIK BIUROWY

Zredukowany pracownik biurowy z 9-letnią praktyką i średniem wykształceniem, gorąco prosi o pracę. Przyjmie najskromniejsze warunki i pracować będzie z zaparciem siebie. 805.

ZDUN, OJCIEC CZWORGA GŁODNYCH DZIECI

28-letni zdun, znający roboty malarskie i malarza pokojowego, ojciec czworga maleńkich głodnych dzieci, błaga o pracę. Apolonjusz Ł. 806.

POMOCNICA DOMOWA

22-letnia, zdolna, pracowita prosi gorąco o pracę pomocnicy domowej na przychodnie. Marja Sz. 807.

URZĘDNICZKA

Zredukowana urzędniczka, władająca językiem niemieckim, pisząca biegle na maszynie, gorąco prosi o pracę. Julja O. 808.

POMOCNICA DOMOWA

Wdowa 27-letnia, po śmierci męża znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Błaga o pracę pomocnicy domowej lub kelnerki. Apolonja B. 809.

POMOCNICA DOMOWA

17-letnia znalazła się wraz z chorą matką na bruku bez środków do życia. Nieszczęśliwa dziewczyna błaga o pracę pomocnicy domowej lub posługi na przychodnie. Czesława M. 810

PROSBA O STARĄ ODZIEŻ

40-letni bezrobotny z zawodu ślusarz, pozostaje od półtora roku bez pracy. Żona chora została wypisana ze szpitala. Dzieci głodują. Nieszczęśliwy błaga o jaką starą odzież. Walery D. 811.

GONIEC

20-letni pracował jako goniec. Na skutek likwidacji przedsiębiorstwa został zredukowany. Błaga o jakąkolwiek pracę. Dyonizy L. 812.

PALACZ FABRYCZNY I SZPULAR.

Młode małżenstwo po eksmisji znalazło się na bruku bez środków do życia. Mąż jest zredukowanym z fabryki — palaczem. Żona pracowała jako szpularka, mogłaby pełnić obowiązki pomocnicy domowej na przychodnie. Błagają o pracę. Remigjusz i Leontyna. 813.

NAJSTARSZY Z 6 DZIECI BEZROBOTNEGO

18-letni, najstarszy z 6-ciorga dzieci bezrobotnego, ukończył 6 klas gimnazjum, zna pracę biurową, błaga o zajęcie. Janusz W. 792.

NIEŚLUBNA MATKA W TRAGICZNYCH WARUNKACH

Nieślubna matka, znajduje się wraz z rocznem dziecięciem w tragicznych warunkach. Nocuje pod dachem wtedy tylko, gdy ktoś ją przygarnie. Sama prawie nie je, a dziecko karmi wyproszoną bułką i herbatą. Jest zdolna do pracy, była dawniej zawodową wychowawczynią dzieci, potrafi prowadzić gospodarstwo domowe, dobrze szyje i pięknie haftuje. Błaga o pracę wraz z maleńką coreczką. Przyrzeka jak najgorliwiej spełniac powierzone jej obowiązki za dach nad głową i ciepłą strawę dla dziecka. Helena W. 782.

WYWIADOWCA

Bez pracy, były wywiadowca policji śledczej — gorąco prosi o posadę magazyniera lub rządcy, gdyż doskonale prowadzi meldunki. Może także stanąć na usługi wywiadu prywatnego. Stefan Ł. 849.

LISTY ANIELI

odsłaniają nam tajemnicę jej miłości i milczenia

List pierwszy ujawnia nam cichą i głęboką miłość Anieli

„Nie gniewaj się, moja kochana, że tak długo nie odpisywałam. Zrozumiesz i przebaczysz, kiedy dowiesz się z tego listu wszystkiego — czytamy w kartkach, znalezionych przez Oczeretowicza w torebce p. Anieli Sławowskiej.

Kocham...

Pewnie będziesz zdumiona, że mogę o tem pisać. Ale w tej chwili troska o chleb codzienny nie zaprząta mojej myśli.

Opiszę Ci wszystko pokolei:

W przeddzień otrzymałam Twój list. Wzruszył mnie głęboko i serdecznie. Wiem przecież, w jak ciężkich znajdujesz się warunkach. I mimo to bez wahania zapraszasz mnie do siebie, wyciągasz do mnie rękę, by wydobyć mnie z potwornej otchłani rozpaczy i głodu.

Przez całą noc oka nie mogłam zmrużyć. Zadawałam sobie po tysiąc razy pytanie: Czy mam prawo stawać się dla Ciebie ciężarem, choć jesteś jedyną bliską dla mnie osobą.

Jestem teraz zupełnie sama, bo ojca nie widuję wcale. Może to: lepiej. Coraz bardziej jego postępowanie napawa mnie odrazą. W moich oczach przemienia się na żebraka, kołaczącego do litościwych serc swych dawnych kolegów biurowych. Widocznie dają mu pieniądze, które zaraz przepija. Patrząc na swego ojca, doszłam łatwo do wniosku, że cierpienie, nędza, głód niszczą duszę człowieka, upadlają i spychają w otchłań zepsucia moralnego.

Stawiałam sobie pytanie: czy zostać tu i razem z nim stoczyć się w tę przepaść, z której nie będzie już wyjścia, czy ratować siebie kosztem Twoim? Patrzyłam na kolorowy papierek banknotu 50-ciozłotowego, który mi przysłałaś na drogę.

Pierwsza myśl była — pójść i najeść się dosyta. Nie rozumowałam. Zrobiłam tak. Zostało mi 47 złotych z groszami. Tyle odrazu wydałam! Kupiłam nawet gazetę, której nie czytywałam już dawno.

Po bezsennie spędzonej nocy, wzięłam gazetę do rąk. Z przyzwyczajenia, którego nabrałam po zredukowaniu mnie z posady, zajrzałam do działu ogłoszeń o pracy. I wtedy zobaczyłam ogłoszenie inżyniera Stefana T. Złożyłam ofertę.

Zdecydowałam się: poczekam parę dni na odpowiedź i, jeśli nie dostanę tej pracy, pojadę do Ciebie..

Stał się cud!

Zostałam przyjęta. Pracuję!

Czy Ty możesz w pełni zrozumieć ten krótki wyraz — pracuję?!

Mieści się w nim jakaś potężna treść, moc, która zwycięża nędzę, głód, rozpacz a obdarza sytością i uśmiechem!

Teraz pewnie zrozumiesz, dlaczego nie odpisywałam Ci tak długo. Godzin pracy niewiele. Ale wolałam chodzić pieszo, niż tracić Twoje pieniądze. Musiałam jednak trochę wydać, bo nie chciałam prosić o zaliczkę.

A teraz napiszę Ci o nim.

Jest wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną. Ma twarz energiczną, męską, ale w jego pięknych oczach czai się smutek i lśni łagodność. Kiedy chyli głowę nad papierami, patrzę na jego bujne włosy, gęsto już przyprószoną siwizną i mam nieodparte pragnienie pogładzić je, głowę jego przytulić do piersi.

Zdaje mu się, że jest samiutki w wielkim świecie, pełnym ludzi. Że nigdzie dla niego nie bije serce, które go kocha. Mówi mi o tem jego blady, ledwie pojawiający się uśmiech na lekko zaciśniętych ustach.

Kiedy na mnie patrzy, spuszczam oczy. Nie chcę, by mu moje oczy powiedziały, jak gorąco go kocham. A jednak pragnę by odczuł, że nie jest sam na świecie...

Jesteśmy sami w wielkim pokoju. Pokój jest zimny, panuje w nim jakaś szarość i pustka, choć umeblowany jest bogato, na ścianach wiszą wspaniałe obrazy. Ale okna przysłaniają ciężkie firanki, które nie dopuszczają słońca. Wszystko tam odbywa się w surowej ciszy i milczeniu. Służący porusza się bez szelestu po puszystym dywanie. Tylko moja maszyna stuka i jej głos dziwnie wyraźnie odbija się od ścian.

Jesteśmy sami, a on nigdy nie uśmiechnie się nawet do mnie.

Czuję tylko jego wzrok na sobie. Patrzy na mnie, dyktując. Wiem, że nie spuszcza oczu z mojej twarzy.

Czy podobam mu się? Czy interesuje się mną? Czy mógłby mnie pokochać? Nie wiem. Ukrywa to. Kiedy nagle spojrzę na niego, patrzy nadal na mnie i ja spuszczam powieki.

Codzień — miłość owłada mną coraz mocniej. Codzień silniej na usta tłoczą się słowa dobre, pieszczotliwe, które chce mu powiedzieć...“

List drugi ukazuje ból i rozpaczliwą decyzję Anieli

A teraz rozprostowujemy pomięte dalsze kartki. W jakimś skurczu zaciśnięte zostały w dłoni, zgniecione i tak wepchnięte do torebki. Pismo na nich nie takie już równie: znać pisano te kartki w podnieceniu, nerwowo:

Może to będzie mój ostatni list do Ciebie. Stała się rzecz... Nie umiem opanować swych myśli, nie mogę opanować słów. Chaos czuję w myślach, a sama odrętwiałam, jak drewno.

Skończyłam... pracę. Skończyła się też moja miłość. Tak, moja miłość! Skończyła się. Brutalnie, zwierzęco, podle, jak to tylko potrafi mężczyzna.

Zapłacił mi, tak, dobrze zapłacił za dwa tygodnie pukania na maszynie: 200 zł. i za te 200 zł. zapłaciłam mu sobą!

Nie potępiaj mnie jeszcze. Potępisz dopiero później, kiedy się dowiesz o wszystkiem.

Kiedy mi zapłacił te 200 zł., zapytał, czy nie chciałabym napić się herbaty. Zgodziłam się. Tak, to prawda, chciałam odsunąć jak najdalej chwilę rozstania z nim. Poczęstował mnie koniakiem i zaproponował kolację w restauracji. Koniak odurzył mnie. A przedewszystkiem nie chciałam się z nim rozstać. Poszłam.

Wszystko, co się stało potem pamiętam jak przez mgłę. Było mi tak dobrze przy nim! Mówi tak ciepło, przyjaźnie, serdecznie.

Znaleźliśmy się sami w jakimś restauracyjnym pokoiku.

Jak się to stało nie pamiętam. Pewnie nie broniłam się.

Ale kiedy oprzytomniałam, kiedy zobaczyłam jego twarz o zaciśniętych namiętnością zębach, połyskujących w rozchylonych wargach — nie pamiętam jak i kiedy wybiegłam, jak szalona. Widziałam już takie twarze mężczyzn, zbliżających się do mnie. Przejmowały mnie najwyższym wstrętem i grozą.

I on, on też taki sam! Takie samo zwierzę, nie panujące nad swemi zmysłami.

Nie pamiętam, jak się dowlokłam do domu. Ojciec był pijany. Spał. Rzęził i chrapał, i pleótł przez sen, rzucał się.

Wczesnym rankiem wyszłam. Spotkałam Sławowiczównę (zdaje się znasz ją), dałam jej pieniądze, bo nie chciałam, żeby wpadły w ręce ojca.

Nie umiem powtórzyć Ci myśli, które kotłowały we mnie.

Ale zdecydowałam się. Już teraz wszystko przepadło! Nie przyjadę do Ciebie. Nie jestem już Twoją dawną Anielką, nie!

Ale już nie będę głodna i nie będę obdarta. Już się zdecydowałam. Będę zarabiała na swej piękności! Poco mi ona? Poto, by ją ofiarować komuś wyśnionemu, który się potem okaże zwierzęciem? Niech mają ją wszyscy! Tak, niech mają i niech płacą. Będę miała piękne stroje. Moja uroda warta jest tego.

W południe byłam w jednym z lokalów. Zostaję fortancerką. Wpadłam w oko gospodarzowi. Obiecałam mu wiele uśmiechem. Gadał jakieś dwuznaczniki. Chciałam mu dać w tłusty, ośliniaczony, obmierzły pysk. Ale uśmiechałam się rozkosznie, wyuzdanie!

Dziś wieczorem wystąpię jako fortancerka! Będę piła, bawiła się, jadła, flirtowała.

I będę codzień jadła, piła, stroiła się.

Żegnaj. Nie zobaczymy się więcej. Pozwól, że ostatni raz listownie ucałuję Cię — to mi tylko jeszcze dziś wolno. A potem zapomnij o swej nieszczęśliwej Anieli, która staje się dziewką!.

APELUJEMY DO TKLIWEGO SERDUSZKA PANI, PANNO ANIELO!

To były te kartki. Wyjrzał z nich obraz jej duszy, jej serca! To też łatwo zrozumieliśmy, że nie wykonała swej decyzji. Była fortancerką tylko parę godzin, a kiedy zobaczyła wykrzywione chucią twarze pijaków — uciekła ze wstrętem.

Dokąd uciekła? Co się z nią stało?

Czy uciekła do tej swej jedynej przyjaciółki, do której napisała niewysłany list?

Teraz jednak rozumiemy jej milczenie: miłość jej umarła — tak pisze.

Czy umarła naprawdę? Czy nie zdoła jej wskrzesić głęboka rozpaczliwa miłość inżyniera?

Gdyby zechciała spojrzeć dawnemi oczyma na jego smutną, zrozpaczoną twarz, czy nie drgnęłoby tkliwe serce Anieli?

Wierzymy w odradzającą moc miłości.

Panno Anielo! Niech się pani nie obawia tej miłości! Niech się Pani odezwie na głos serca człowieka, który Panią kocha i życie jej gotów poświęcić!

My ze swej strony zrobimy wszystko, byście mogli spojrzeć sobie w oczy szczerze i prosto Ujrzycie miłość, która Was zwiąże i przyniesie Wam szczęście.

A jeśli Pani nie chce uczynić tego, niech zrobi to Pani przyjaciółka, po przeczytaniu listu, którego nie otrzymała, a który powyżej wydrukowaliśmy!

Daremne morderstwo

— W moim wieku tak się nie żartuje. Czuję, że ostatnio natchnienie coraz rzadziej mnie nawiedza. Osiągnąłem szczyt powodzenia i staczam się teraz zpowrotem. A ja nie lubię tego powolnego upadku — lepiej umrzeć w pełni sił i sławy.

— Więc naprawdę? I ma pan ten zamiar? — Marjusz przestraszył się własnego głosu.

— Nie jest to nic nadzwyczajnego! — Ot, skok w nieznane ciemności. Ach, gdybym wiedział, że Simona znajdzie dobrego opiekuna, kiedy mnie nie stanie... Milczał chwilę, wreszcie dodał głosem, w którym dźwięczał ton lekkiej wzgardy:

— Pan chciałby, żebym ja umarł? Co? Rondeau... Zostałaby panu Simona i moje pieniądze. He? Myślę, że przedewszystkiem myśli pan o moich pieniądzach, a potem o Simonie. Znam pana lepiej, niż pan myśli.

Doszedł go chrapliwy, świszczący oddech Marjusza. Odwrócił się i popatrzał na swego gościa.

— Wie pan — odezwał się po krótkiem milczeniu — gdybym chciał namalować obraz, któryby oddał całą ludzką podłość, całą zgniliznę, która się gnieździ na świecie, wystarczyłoby, żebym pana w tej chwili sportretował.

Spokojna pogarda artysty podziałała na Marjusza, jak uderzenie w twarz. Nie śmiał jednak nic odpowiedzieć, szare, mądre oczy trzymały go jak na smyczy.

— Żeby tak Simona pana teraz zobaczyła... To nie dla pana ta kobieta. Ona jest słowikiem, a pan — gadem! Georget odwrócił się do Marjusza plecami, a wtedy Marjusz wyjął broń i spokojnie wymierzył w sam środek szerokich ramion. Krew huczała mu w skroniach. Nacisnął cyngiel, gdy malarz się odwrócił...

. . . .

— Więc jestem mordercą... — szepnął.

Chwila oszołomienia przeszła. Teraz działał instynkt samozachowawczy. Wyjął z kieszeni chustkę i starannie wytarł rękojeść browninga.

— Teraz napewno nie znajdą odcisków moich palców — mruknął.

Nie wystarczało mu to. Policja musiała mieć dowody samobójstwa.

Starannie studjując pozycję ręki na broni, odcisnął po kolei palce zabitego na rękojeści. Wreszcie skończył, położył rewolwer przy trupie i wstał z klęczek.

— Dobrze jednak, że wypaliłem, kiedy się odwrócił twarzą do mnie... — zauważył, wycierając rękę.

Przy drzwiach się zatrzymał spostrzegł, że chustka była poplamiona smarem z rewolweru. Szybko podbiegł do kominka i rzucił ją w ogień. Teraz wyszedł na schody.

Z ostatniego obrazu artysty Georgeta wychylała się słodko uśmiechnięta twarz dziewczyny...

. . . .

Na schodach Marjusz przejrzał się w lusterku. Przeraził się: z lustra patrzała nań twarz *mordercy*. Próbował nadać sobie inny wyraz, nadaremnie. Ostatecznie zrezygnował, pomyślał, że tę zmianę wszyscy położą na karb przerażenia.

Pierwszą osobą, którą spotkał, był przyjaciel artysty, adwokat Sarcey.

— Panie Sarcey — zawołał — ach, to straszne! Niech pan zobaczy tam na górze!

Sarcey nie pytał dalej — jeden rzut na zmienioną twarz Rondeau wystarczył, żeby zrozumieć, że się stało coś strasznego. Pobiegł po schodach.

Wieść jak grom uderzyła w zebranych. Muzyka zamilkła. W przyległym salonikú kobiety cuciły zemdloną panią Simonę. Ktoś zatelefonował po policję Po pięciu minutach w pałacyku było dwóch mundurowych policjantów i trzech wywiadowców. Na spotkanie im wyszedł Sarcey.

— Pan komisarz Ledne? — zwrócił się do jednego z wywiadowców, podtatusiałego jegomościa. Ten uśmiechnął się lekko.

— Moje uszanowanie, panie mecenasie. Poprosił pan zebranych o nierozchodzenie się, chwilowo. A teraz proszę mi wyjaśnić, co się stało.

Rozmawiając, weszli na schody. Tymczasem Marjusz odzyskał równowagę i spokojnie czekał na dalszy bieg wypadków.

Po chwili Sarcey zeszedł na dół. Policjanci zebrali się na górze do pracy.

Minęło pięć, dziesięć minut, kwadrans... Komisarz poprosił na górę pana Rondeau.

(d. c. n.)

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

W jednej chwili wszystkie cztery lampy trzasnęły i zgasły, a jednocześnie zaś Dick laską potłukł lampy na schodach.

Ktoś zawołał:

— Policja!

Wnet wybuchnęło okropne zamieszanie.

Mieczysław poczuł, że jakieś silne ramię schwytało go i ciągnęło za sobą w nieprzejrzanym mroku. Burn rzucił się ku schodom. Tamże popłynęła wartką falą chmara „gości“ i „uczniów“, przewracając się i potykając o siebie. **Nie zdążyli wszakże się wydostać, bo w chwilę po zgaśnięciu lamp, drzwi zamknęły się i niesposób było ich otworzyć.** Rozejrzeli się i stwierdzili z zadowoleniem, że więcej nikt się nie wydostał...

Nie dostrzegli bowiem schowanych za węglem... Burna i Banowicza...

Burn miał rację.

Dickowi wydał się podejrzany. A Dick był niesłychanie ostrożny. Wolał więc zbiec, niż wpaść w pułapkę.

Cała piątka ruszyła wolnym dla niepoznaki krokiem ku miastu. **Stuart Burn podążał za nimi w dość znacznej odległości, nie tracąc ich wszakże z oczu.**

Dick prowadził swoją bandę dla zmylenia śladów rozmaitemi okólnemi drogami, a jednak Burn musiał przewidzieć jego zamiary, bo szepnął:

— Dałbym głowę, że idą w kierunku Tamizy.

Była to już wielka domyślność Burna, bo bandyci szli pozornie wcale nie ku rzece, lecz raczej w odwrotnym kierunku.

Po drodze Burn opowiedział Mieczysławowi ogólną treść rozmowy Dicka z jego szajką na migi. Mówił:

— Dick zawiadomił kolegów, że od czasu, jak tylko odwiózł pana, przez cały czas był śledzony przez jakichś dwóch, jednego małego krępego, i drugiego chudego wysokiego.

— To z pewnością Burton i Harris! — zawołał Mieczysław.

— Najprawdopodobniej. Dlatego też, zapewne, Dick tyle czasu nie zjawiał się w szynku. Dopiero późnym wieczorem zdołał zmylić ślad i uwolnić się od nich. Wtedy dopiero mógł w swej melinie przebrać się.

Wtem Burn urwał i drgnął. Mieczysław, przerażony, schwycił go kurczowo za ramię. Ujrzeli kręcących się podejrzanie dwóch mężczyzn: wysokiego i niskiego.

Mieczysław szepnął:

— Burton i Harris.

— A to ładna historja! Mamy teraz przeciwko sobie siedmiu: pięciu bandytów i tych dwóch Amerykanów. Trudno — gra warta świecy. Dziesięć miljonów — to nie bagatela. Już czuję ich zapaszek... Są tak bliziutko...

— Nie rozumiem...

— Bo pan nie przyjrzał się garbowi babuleńki. Dick się śpieszył i nie zdążył go dobrze zmajstrować. Pan przecież wie, że żaden uczciwy garb nie jest kanciasty. Ma rozmaite okrągłości. A to jakiś dziwny garb o ostrych kątach. Bardzo osobliwy garb...

— Pan myśli, że kasetka...? — zapytał Mieczysław, zmieszany.

— Nie mam najmniejszych wątpliwości. Ten garb — to pańska kasetka.

Tymczasem Dick prowadził swoją kompanję przez najwymyślniejsze zaułki i kręte uliczki, niekiedy przechodząc przez puste place, lub przesadzając płoty. Po chwili rozglądał się bacznie i klął siarczyście. Nie było takiej przeszkody, któraby zmyliła nieustannie za nim zdążających dwóch marynarzy.

Dick nie chciał pozbywać się ich „na mokro“. Ale postanowił sobie, gdyby po dojściu do Tamizy, jeszcze się nie odczepili, chwycić się jednak tej ostateczności. Pięciu na dwóch — dadzą sobie radę bez trudu.

Decydował się na to bardzo niechętnie. Był najodważniejszym bandytą Londynu. Ale szczycił się. **że unikał** „mokrej roboty“ jak najusilniej. Nie był przecież mordercą...

— Jakby doszło do tego, dam znak — oznajmił swoim towarzyszom, — ale pamiętajcie: robić bez najmniejszego hałasu. O spluwach nawet nie marzyć. Nóż albo pięść. Carthy będzie miał możność popisać się swoim ciosem. którym tak się chwali.

Carthy, pochlebiony, napiął mięśnie prawego ramienia i szepnął:

— Jednem uderzeniem zwalę z nóg obu fraierów.

Nagle, gdy mijali jakieś rusztowanie, Dick zaklął siarczyście, poczem rzekł:

— Niedobrze. Mamy aż czterech szpików na karku. Nietylko marynarze, ale i ci dwaj, co za mną łazili, znów się przyplątali. No, chłopcy, trudno: majchry w garście.

Próbowali siadać do przejeżdżających taksówek. **Napróżno.** Po chwili już widzieli, że za niemi walą inne **taksówki.. Burna** i Amerykanów.

Jeszcze bardziej, niż Dicka, dziwiło to Burna. Szepnął:

— O, ci dwaj zrobili postępy. Zawsze były z nich takie niedołęgi, a teraz dotrzymują nam kroku, aż miło.

Już chyba z pół Londynu tak obiegli, gdy wreszcie Dick już miał, widocznie, dość tego wszystkiego.

Szepnął swoim kilka krótkich rozkazów.

Każdy podążył w inną stronę. Dick wyznaczył zbiórkę nad Tamizą.

Burn nie namyślał się długo. Pozwolił iść tamtym na cztery wiatry, a sam podążył za garbatą staruszką.

Nic łatwiejszego było, jak zawołać policjanta, i kazać zaaresztować Dicka. Byłoby odrazu po wszystkiem. Ale na to nie pozwalała Burnowi jego ambicja. Chciał własnoręcznie rozprawić się z odwiecznym przeciwnikiem.

Niestety, im bliżej byli Tamizy, tem bardziej zgęszczała się mgła, znana londyńska mgła. Już nawet o parę kroków nie było nic widać.

Nic dziwnego, że po chwili stracili Dicka z oczu. Szukali tu, tam i ówdzie. Daremnie. Przepadł...

— Uciekł nam — szepnął Mieczysław zgnębiony.

— Niestety, tak — odparł Burn, głęboko zamyślony.

Poczem, jakgdyby przyszedł mu do głowy nowy plan, dodał:

— Ale jeszcze nie wszystko stracone...

Zatrzymał taksówkę, powiedział szoferowi do ucha kierunek i kazał się śpieszyć.

Wnet potem dwóch innych osobników: jeden długi, drugi krępy — także zatrzymali taksówkę, mówiąc:

— Dwa funty na piwo, jeżeli nie stracicie śladu tamtej taksówki. Jazda! Już!...

Byli to Burton i Harris. Im również Dick zniknął z oczu. Postanowili więc trzymać się Burna, wiedząc, że on z pewnością prędzej, czy później Dicka odnajdzie...

— — — — — — — — — —

Po drodze Burn zatrzymał taksówkę przed komisarjatem, załatwił jakiś telefon, poczem wrócił do czekającego w taksówce Mieczysława.

Przez ten czas zauważył, że taksówka Burtona i Harrisa zatrzymała się niedaleko, a potem ruszyła za nimi.

— Ho, ho — rzekł — jesteśmy śledzeni.

Po pewnym czasie zatrzymał taksówkę przy innej, takiej samej, której kazał w swoim czasie czekać na nich... Zapłacił poprzedniemu szoferowi, a temu kazał jeszcze czekać, choć już w niej siedzieli.

Z ironicznym uśmiechem ujrzał, jak Burton i Harris podążyli za tamtą taksówką, nie widząc, że przez ten czas Burn z Mieczysławem się przesiedli.

Zajechali znów przed ten sam szynk. Burn rzucił okiem dookoła, poczem szepnął radośnie:

— Berta jeszcze jest. Dobra nasza.

Zbliżył się do niej i nawiązał z nią tajemniczą rozmowę, prowadzoną szeptem.

Po chwili wyszli razem. Udali się pod wskazanym przez Bertę adresem na mały, brudny zaułek. Zatrzymali się przed domem bez bramy ani drzwi wejściowych. Stała przed nim drabina. Po niej wdrapali się na górę i przez okno weszli do komórki. Berta pogrzebała w szafie, z której wyjęła poplamione i zaszargane spodnie oraz nielepszą marynarkę.

Zapytała Burna:

— Czy o te ci chodzi? Dick nosił je ostatnio.

— Owszem i płacę za nie wagę złota — rzekł, wciskając jej parę złotych monet.

Wrócili do taksówki, która zdążała za nimi zwolna. Pojechali pod adresem, wskazanym przez Burna. Wysiedli i zwolnili ją. W świetle latarni ujrzeli trzech mężczyzn. Byli to agenci, zamówieni tu przez Burna telefonicznie. Jeden z nich miał ze sobą psa policyjnego. Burn dał mu do powąchania noszone przez Dicka ubranie i rzekł do psa, gładząc go po pysku:

— Aport, Red, aport!...

Pies pokręcił się parę razy w kółko, węsząc bacznie, wahał się dłuższą chwilę, poczem nagle, jakby czując już ślad, pobiegł pędem wzdłuż rzeki.

Burn wydał szybki rozkaz agentom:

— Za mną. Będziecie mi, może, potrzebni. Gdzie jest „Morning“?

— Przy moście. Jak zwykle, gotów do odjazdu.

„Mornig“ — była to motorówka policji rzecznej, stojąca na wybrzeżu przy komisarjacie wodnym. Burn chciał mieć pewności, czy w razie czego będzie mógł z niej korzystać.

Tymczasem pośpieszono za Redem, zwykłym, nierasowym kundlem, który jednak miał węch zupełnie niepospolity i był doskonale wytresowany. Musiał być teraz bardzo pewien swego, bo nie zatrzymywał się ani na chwilę.

Stanął dopiero przed **małym dwuokiennym domkiem** drewnianym.

Merdał ogonem i spoglądał na Burna, jakby chcąc mu powiedzieć:

— Swoje zrobiłem. Niech pan tu szuka, a znajdzie pan...

Przez okno zamigotało mdłe światełko.

Jeden z agentów rzekł:

— Znam tę melinę. Należy do łodkarza Jeffersona.

— „Łysej góry“?

— Nie. Jego brata.

— Dobra jest! — rzekł Burn i usiłował spojrzeć przez szybę.

Ale nic nie dojrzał. Chciał już wejść do domku, gdy nagle z mroku wyłoniła się postać jakiegoś wysokiego osobnika, odzianego w łachmany i trzymającego na smyczy kilka psów na sprzedaż.

Burn rzekł:

— Ależ to przyjaciel Simpson!...

— Do usług pana naczelnika — odparł psiarz, — idę właśnie do domu, bo jakoś nie miałem szczęścia w handlu. Możeby pan naczelnik zechciał dać biednemu Simpsonowi parę groszy na żarcie dla piesków, bo szkoda robaczków... A ja za to odwdzięczę się panu naczelnikowi. Bo ja już tu przechodziłem niedawno i coś widziałem.

— Masz u mnie grubszy grosz. Gadaj, co wiesz — rzekł Burn.

— Jakie pół godziny temu przyszło tu kolejno pięciu drabów. Jakby na zbiórkę. Dwóch z nich poznałem: Jeffersona „Łysego górę“ i Dicka Lundie. Na tego mam oddawna złość, bo kiedyś, gdy byłem jeszcze zuchem, zabrał mi, cholera, moją dziewuchę Bertę Glenarm i jeszcze przytem wybił cztery zęby.

— Skąd wiesz, że to Dick Lundie? Poznałeś go dobrze?

— O, ja tego draba zawsze poznam, gdyby nawet nie wiem, jak się przebrał. Tym razem był **za starą garbatą babę.** Ale ten garb był jakiś dziwny... **przesuwał się wciąż z jednej strony na drugą...**

— Za dobrą wiadomość dobra forsa — rzekł Burn, wciskając Simpsonowi w łapę parę monet, — ale za lepszą będzie jeszcze lepsza. Gdzie te draby są?

— Teraz już nie wiem. Ale przed chwilą wsiedli do motorówki. Wie pan, do tej „Elżbiety“ Jeffersona.

Burn dał jeszcze parę banknotów Simpsonowi i podziękował mu, Mieczysławowi zaś rzekł:

— Jest niedobrze. Straszny spryciarz z tego Dicka. Miał do wyboru dwa wyjścia: albo oddać kasetkę do schowka bankowego, albo uciec z nim zagranicę. Najpierw chciał oddać do banku, ale Harris i Burton łazili mu cały dzień po piętach, bał się więc to zrobić. Wyjazd zagranicę, też mu się widocznie nie udał.

— A więc?

— Postanowił, zapewne, **schować się w jakiej** wiosczynie. Przeczeka tam parę dni, a potem może zwieje gdzie do kolonji... Jedyny nasz ratunek, złapać go jeszcze na rzece. To może się udać, bo nie odrazu przybije do brzegu. Będzie się starał zmylić ślad domniemanej pogoni.

Zwracając się do agentów, zapytał:

— Zna który z was „Elżbietę“?

Jeden z agentów odparł:

— Ja znam. Ze cztery razy przyłapywałem na niej przemytników.

— Dobrze, Smith. Biegnijcie pędem do komisarjatu po „Morning“ i śpieszcie z nim tu do nas.

Po chwili już „Morning“ stał u brzega.

Miał na pokładzie mechanika, kierowcę i jeszcze trzech policjantów. Słowem, było ich razem z Burnem i Mieczysławem dziesięciu chłopa...

Łódź pomknęła pędem wzdłuż Tamizy.

Mieczysław co chwila pytał Burna, czy liczy na pomyślny skutek. Burn milczał uparcie. Dopiero, gdy Mieczysław, może już po raz dziesiąty zadawał mu to samo pytanie, odparł wreszcie:

— Nic nie wiem. Bóg jeden raczy wiedzieć. Wszystko zależy od szczęścia, jak się nam uda.

Krążyli po Tamizie sporo czasu — bez skutku.

Stopniowo, jakby zaczynało świtać. Na skraju nieba ukazała się nieśmiało wychylająca się jutrzenka.

Gdy już było zupełnie jasno, Burn dał rozkaz zatrzymania łodzi.

Zmarszczył brwi i rzekł gniewnie:

— Jedno z dwojga: albośmy prześcignęli Dicka, bo „Morning“ jest doskonałą maszyną...

— ... a „Elżbieta“ jest starym gratem, który wlecze się, jak żółw... — dodał jeden z agentów.

— ... albo Dick zdążył tak daleko odjechać, że niesposób już go dogonić. Wobec tego, wiecie co zrobimy? Jedziemy w odwrotnym kierunku. Ale już nieco wolniej... Mam jednak przeczucie, żeśmy ich wyprzedzili i nie dostrzegli pociemku.

Dalszy ciąg nastąpi.

PEŁNA TABELA

26-ej Państwowej Loterji Klasowej

III-ci dzień ciągnienia

Główne wygrane

50.000 zł na nr. 120932.

15.000 zł na nr. 30143 55619.

2.000 zł. na nr. 144208.

1.000 zł na nr. 14021 16575 29033 68416 80342 100355 137880.

500 zł. na nr. 312 27890.

400 zł. na nr. 3409 3516 41941 49043 87592 105667 118331 123265 134968 137492.

250 zł. na nr. 10276 35406 46081 48169 49940 106933 107230 423 116824 118385 122600 123999 126160 135218.

200 zł. na nr. 71 7461 10415 12547 13809 18922 22544 24266 25698 26743 27364 34183 34965 38153 39536 43044 44731 60380 71311 81720 84275 86354 86710 107756 112819 117035 308 348 118479 984 126250 135643 908 139200 144599 146519.

PREMJE (zł. 50.000 — premji podzielonych zostanie między ponownie wygrywające losy, w zależności od ilości tychże. Wysokość poszczególnych premij ustalona zostanie po ciągnieniu drugiej klasy).

Stawki

4514 7461 9180 11019 11351 11489 13002 18464 25187 28169 32098 34095 35939 39301 46108 48293 50886 54020 54709 58586 58903 60510 61368 62099 64086 67286 69201 73280 75196 75430 76029 79609 87580 89256 90599 91075 100080 101062 118984 129790 131188 131821 135489 144469 146937.

18 42 68 176 228 389 539 607 1227 77 325 79 1695 952 2531 44 715 27 3534 601 876 81 914 4111 34 338 520 757 99 803 91 589 5173 525 751 5895 6779 7091 218 70 427 579 715 62 8124 398 8755 97 853 9057.

10025 88 538 41 91 644 54 704 889 11022 137 11174 287 644 22187 366 95 424 749 940 13013 13033 55 238 326 447 14116 95 216 319 443 71 15054 173 295 279 814 47 16078 181 753 65 969 17424 631 740 934 59 18314 67 73 411 580 90 18709 17 96 19067 79 202 93 388 463 589 680.

20085 105 416 65 79 50 679 988 21134 277 92 21693 754 22012 166 211 87 321 877 912 23214 23223 399 634 705 874 24067 564 749 52177 239 25300 464 70 749 938 26179 243 340 786 926 27051 82 223 45 507 14 87 601 815 28000 73 121 28130 52 358 85 427 78 560 683 94 763 838 83 28915 29069 138 271 361 456 606 44 980.

30145 397 457 591 605 95 896 31077 323 847 31997 32174 213 396 452 828 54 68 701 962 78 33015 201 73 457 523 776 34009 34 629 99 725 34778 90 830 944 35432 549 765 69 36291 484 36722 27 37007 142 220 69 71 601 793 79 98 859 37932 36 57 68 38072 148 68 395 461 786 39228 39259 371 77 434 505 29 619 57 830 992.

40200 430 63 712 20 67 41046 389 528 827 42554 79 661 769 827 43183 214 329 505 07 821 44152 271 544 90 98 961 45132 502 38 621 48 45671 770 46072 177 312 657 745 839 47115 48 47149 960 633 703 09 908 53 48167 241 384 612 48855 49046 112 22 326 478 750 982.

50437 527 51107 341 96 581 619 24 784 986 52018 23 248 53021 33 253 75 527 80 830 935 54039 41 244 532 44 91 833 81 924 55065 162 56079 233 327 649 722 98 57055 355 578 751 886 57962 99 58036 230 461 522 680 920 85 59014 59215 327 58 423 60 82 975.

60443 78 83 533 724 897 915 61269 386 524 96 61683 89 730 62007 185 247 321 447 501 778 801 62967 63024 119 209 469 523 642 95 897 902 37 63943 64013 70 120 38 88 92 337 75 571 609 72 65070 257 308 87 402 563 706 98 821 900 66090 66223 354 578 86 97 644 958 67435 639 767 804 67962 68203 337 425 97 622 988 69008 43 203 69401 527 28 81.

70184 258 325 548 64 801 23 68 75 71121 81 71213 575 655 83 72036 163 91 505 683 761 936 73012 25 71 116 18 21 327 92 424 869 920 74091 74253 402 47 526 702 40 48 75096 150 249 366 68 75440 57 99 703 51 83 923 76094 141 202 338 76762 873 77003 66 102 593 857 87 78060 248 78763 986 79162 307 573 77 762 72 954.

80304 41 47 592 666 714 83 886 81045 54 187 81520 664 715 92 82130 11 13 79 389 451 570 82844 83111 222 64 318 438 559 92 84207 399 84434 88 704 11 85062 343 83 455 66 516 789 85894 928 86124 86 386 502 611 49 779 935 60 87233 52 632 769 86 865 963 88044 95 258 74 88859 928 54 89004 60 106 237 64 84 437 538 863 89887

90026 34 372 504 38 93 736 885 91119 509 706 91838 78 92426 91 715 93025 260 354 557 626 89 93717 94066 69 251 535 610 714 52 95163 209 94612 22 800 57 96116 18 20 39 453 635 37 749 96931 36 47 97114 96 342 489 684 959 98199 235 98404 50 667 74 782 813 83 956 99108 09 296 99358 65 550 691 890 911.

100058 232 91 377 588 779 934 55 89 10125 101296 321 438 528 612 869 99 102132 329 407 102530 616 24 713 806 98 103023 138 289 494 99 105003 11 59 225 372 584 709 820 45 972 106058 106165 239 408 83 527 55 59 634 798 821 900 107017 22 259 389 419 41 547 608 769 88 870 107886 87 90 922 109024 253 79 958.

110052 73 149 210 323 759 88 894 111077 490 111533 65 890 976 112258 363 401 558 649 113154 113360 557 768 81 935 114279 97 636 38 80 73 115002 377 591 847 997 116038 114 254 319 461 116758 879 117135 405 50 62 502 677 741 833 118093 273 309 597 737 820 21 53 119080 102 71 119407 598 644.

120197 247 649 85 741 121065 268 465 66 527 121614 717 802 21 24 122049 58 97 493 627 67 122830 964 123124 455 501 987 124301 486 569 124697 99 806 16 29 62 125057 398 407 537 92 125754 59 812 30 33 46 925 126109 36 52 87 126366 579 645 63 98 700 44 808 925 71 127065 127095 516 73 605 837 74 128081 285 306 526 128733 801 129290 348 667 914.

130130 44 227 356 457 674 765 72 909 95 131106 220 50 358 417 652 774 956 132007 86 145 132295 416 46 73 509 17 35 81 86 693 713 833 132849 79 133025 109 233 320 449 64 631 55 720 133821 134275 602 50 72 828 902 83 135023 326 135552 618 73 136002 277 413 87 573 697 858 136909 137138 237 44 85 384 450 53 559 602 84 138176 221 629 65 706 28 841 52 139095 142 43 139329 630 32 61 745 59 99.

140134 203 14 436 705 61 824 141003 96 434 141660 702 48 925 66 83 142167 93 329 451 503 142678 797 887 98 986 143147 58 312 644 60 807 143886 144115 76 351 448 500 689 873 971 145311 69 409 572 83 98 827 53 935 43 88 146002 299 500 630 748 859 937 147055 88 300 147403 16 666 728 842 800 903.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelniczkami

„Złotowłosej Kusi" z Tomaszowa Mazowieckiego.

Liścik przemiły Nie drukujemy tylko z braku miejsca. Co do karjery artystki filmowej — trudno sądzić na odległość. Musiałbym zobaczyć.

P. Waldy N...ski

pisze płomiennie:

„Radź Redaktorze, co robić. bo już dłużej w takiej rozterce żyć nie mogę Nie zdołam przeżyć obojętności kobiety, którą uwielbiam, ubóstwiam. Kocham moją Genkę gorąco, kocham ją nad życie Jest piękna, jak nikt na świecie. Ma twarz posągowo - białą która nieraz, przedziwnie, płonie, jak róża, kwitnąca w ogrodzie. Jej jasne włoski w rozkosznym nieładzie kędzierzawią się dookoła jej twarzyczki. Ponieważ jest zawsze uśmiechnięta, stale więc widać jej białe ząbki — rząd pereł...

Kocham to cudowne zjawisko, kocham gorąco, kocham nad życie, ale cóż, kiedy bez wzajemności. Co robić, aby zdobyć jej serce? Gdybym mieszkał bliżej, możebym tak do niej nie tęsknił, ale ona mieszka w Mokotowie, a ja znacznie dalej, już na samym końcu Warszawy. Nie mogę patrzeć, gdy rozmawia z innymi chłopcami. a ma ich bardzo dużo, i boję się, boję o nią, aby mi kto nie zabrał mojej Geneczki.

Gdy z nią rozmawiam, doznaję dziwnego uczucia, którego niesposób opisać. Ileż w niem tajemnej rozkoszy! Po tysiąckroć otwieram usta, aby jej wyznać uczucie, rozpierające mi piersi, ale za każdym razem jakiś lęk chwyta mnie za gardło i wszystko kończy się odłożeniem mojej spowiedzi do następnego razu. Tylko moje oczy trwożnie biegają, to znów nieruchomo utkwione w jej twarzyczkę. zdają się powtarzać nieustannie językiem duszy: kocham, kocham i pragnę być kochany!

Cóż z tego, kiedy ona mnie nie kocha. Z jej słów wywnioskowałem, że darzy swemi uczuciami Heńka K. z okolic Sielc. O, gdybym znał p. Heńka, wyznałbym mu moje cierpienia. Możeby wstawił się za mną i przebłagał ją, żebrząc o odrobinę litości i serca dla mnie.

Całą nadzieję wszakże pokładam w Tobie, Redaktorze Wydrukuj ten mój jęk miłosny, a może Genusia po przeczytaniu go, zmieni swe uczucia dla mnie".

Nosi Pan dumne imię sławnego ordynata Michorowskiego, który rozkochał w sobie „trędowatą" Stefcię, a zachowuje się. jak płaczliwy Albin ze „Ślubów panieńskich". Nie będę Panu radził zachowania się Gucia z tychże „Ślubów", bo to też niewskazane, ale jednak grubo więcej śmiałości jest wobec kobiet niemal koniecznością.

Owidjusz w swej „Sztuce kochania" (istnieje doskonały przekład Ejsmonda) twierdzi wręcz: „Z kobietami trzeba twardo — nie ciaćkać się, jak z pulardą". Wyznać śmiało miłość, pokazać, że się jest zuchem nie uciekać się do pośrednictw, a zwłaszcza konkurenta — Heńka: (też ma Pan pomysły, niech Pana kule biją!...).

Jeżeli Pan się boi, że ktoś Panu Geneczke zabierze, jest na to sposób: brać ją samemu, nie czekając, aż ją ktoś Panu rzeczywiście sprzątnie. Niejakie „Sabinki" też bardzo krzyczały, gdy je Rzymianie porywali, a potem były im jednak bardzo wdzięczne i jako najlepsze żony i matki zrodziły pokolenie, które stworzyło wielkość Rzymu. Więc Pan będzie łaskaw również...

Udręki pomocnic domowych

i wyzysk pracy kobiet „na przychodnie"

Kryzys rzucił na bruk miejski tysiące kobiet, rozglądających się za jakimkolwiek zarobkiem, choćby dorywczym. Spotęgowało się też niezwykle zaofiarowanie pracy na posługi.

W Polsce — służby domowej było zawsze wiele. Do miast spływał nadmiar ludności wiejskiej, mniej uświadomionej, łatwiej godzący się na rolę popychadła.

Dziewczęta i kobiety miasta w zawodzie pomocnic domowych potrafiły posunąć się na najwyższe szczeble: pokojówka, kucharka, zarządzająca gospodarstwem, piastunka, wychowawczyni dzieci. Wiejskie dziewczęta pozostają temi „do wszystkiego", przez wieszcza Żeromskiego nazwane „haustierami" — „domowe zwierzę", które musi znosić humory i grymasy chlebodawców, które nigdy nie ma czasu, by zająć się własną osobą. Nie mogąc nawet marzyć o przeczytaniu książki, o uszyciu dla siebie drobnostki. Gdy służącej pozostają wolne chwile od pracy, wtedy zawsze znajdą się skarpetki pana do wycerowania, chusteczki pani do przepierki i t. p.

W Polsce służących przychodnich jest o wiele, wiele mniej, niż stałych pomocnic domowych. W domu, gdzie w kuchni jest kąt do wstawienia żelaznego łóżka lub przynajmniej tyle miejsca, by na noc rozstawić łóżko składane, państwu lepiej się opłaca stała służąca, bo pensja ta sama, to samo wyżywienie, a przecież jest domownik, który pilnuje mieszkania, którego można w nocy zbudzić i zapchnąć do pracy, przy spóźnionej kolacji, przy dziecku, lub przy chorym. Na przychodnie godzą się byłe pomocnice domowe, po wyjściu zamąż, lub te, które mają kąt przy rodzicach.

Oprócz pomocnic stałych i przychodnich, są jeszcze posługaczki. Te się opłacają chlebodawcom i tworzą najliczniejszą rzeszę, mimo bardzo ciężkiej pracy.

Czemu się tak dzieje?

Dla robotnicy fabrycznej zredukowanej, pozostanie służącą, to degradacja w jej samopoczuciu. Robotnica fabryczna bez przymusu — jakiem jest brak środków do życia niemożność znalezienia dawnej pracy, nie zamieni pomieszczenia w ciasnej izbie na pokój służbowy, woli suche kartofle, niż jadło z pańskiego stołu. Ma wyrobione poczucie swobody i godności pracy. Po godzinach, spędzonych przy warsztacie, mogła przecież robić, co jej się podobało, odpocząć, lub pójść na spacer, spotkać się z narzeczonych, lub oblaczyć młode ro dzeństwo. Ślub jej nie oznaczał końca służby, jak to się dzieje z pomocnicami domowemi.

Całe więc rzesze zredukowanych robotnic fabrycznych i żon bezrobotnych, w walce o zarobek, szuka posług. Posługi to przychodzenie do prania, sprzątania, do gotowania przy większych okazjach weselisk czy świąt..

Zdaje się, że to dużo lepsze od zaprzedania pomocnicy domowej, ale przecież tak nie jest: posług trzeba ustawicznie szukać, dziś są, jutro i przez cały tydzień, można roboty nie znaleźć, w najlepszym wypadku, gdy pracy nie braknie, kobieta na posługi jest obarczona najczarniejszą pracą służącej.

Pomocnica domowa, przez raz na miesiąc, sprząta codziennie i gruntownie czyści mieszkanie przed świętami jedynie. Posługaczka staje codziennie nad balią brudów, zebranych od dłuższego czasu, nachyla się nad podłogami nie mytemi od miesięcy. Musi z zarobków opłacać mieszkanie, żywić się w święta i dni, gdy pracy niema.

Poza tem jest znikoma liczba zapotrzebowań w stosunku do podaży rąk. Wpływa na to oprócz bezrobocia wśród kobiet, także i konkurencja mężczyzny, który godzi się do wiórkowania podłóg, trzepania dywanów i t. p.

Biura pośrednictwa służby domowej podały nam statystykę: Na 100 zgłoszeń — więcej niż połowa znajduje pracę. Na 100 posługaczek — tylko kilka przypada zapotrzebowań. A więc posługi winny być pozostawione wyłącznie kobietom, nie mogącym opuszczać rodzinnego domu na więcej, niż kilka godzin dziennie, matkom, które po pracy muszą zająć się dzieć mi, zamężnym, by nie były zmuszone rozstawać się z mężami.

Młoda, samotna osoba nie powinna zabierać tej pracy istotom potrzebującym, gdy łatwiej znajdzie pracę jako stała pomocnica domowa.

Trzeba też usunąć czynnik upokorzenia, jaki daje służba pomocnicy domowej, a dlatego winni nietylko przerobić się chlebodawcy, ale muszą się zmienić i pomocnice domowe!

Euge.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10,00 Transmisja nabożeństwa z Poznania. 12,15 Poranek Symf. z Filharmonji Warsz. 14,00 „Aktualne zagadnienia w hodowli inwentarza" 14,20 Muzyka ludowa. 14,40 Pogadanka konkursowa. 15,00 Dalczy ciąg muzyki ludowej. 16,00 Program dla młodzieży. 16,25 Płyty gramofonowe 17,00 „Kącik językowy". 17,00 Koncert popołudniowy. 18,00 Muzyka lekka. 19,25 Słuchowisko p. t. „Luptowski skarb". 20,00 Koncert. 21,15 Wiadomości sportowe. 21,25 Arje w wykonaniu Sergjusza Gagarina. 22,15 Muzyka taneczna z Katowic. 23,00 Muzyka taneczna.

KRONIKA KRAKOWA

Grudzień
18
NIEDZIELA
Gracjana

Wsch. sł. g. 7·40 — Zach. sł. g. 15.28

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień ciekawy dla działaczy społecznych, przyniesie im uznanie i sławę.

Jest to dzień niespodzianek, jeżeli potrafimy je wykorzystać dla własnych celów, uzyskamy poprawę losu i utrwalimy pozycję życiową.

Krwawy samosąd nad złodziejem.

Ubiegłej nocy przytrzymany został w jednej ze wsi woj. kieleckiego niejaki Kmiotek, notoryczny złodziej bydła. — Podczas doprowadzania na posterunek policji wieśniacy pobili go tak dotkliwie, że w niedługi czas potem zmarł wskutek odniesionych ran.

Straszne samobójstwo akademiczki w Krakowie.

Wczoraj w mieszkaniu własnem odebrała sobie życie przez powieszenie się na taśmie 28-letnia Stanisława Sterówna, absolwentka wydziału filozoficznego Uniw. Jag. w Krakowie.

Syn wójta zamordował listonosza.

W wyniku pościgu za sprawcą mordu, dokonanego na listonoszu Małyszu ze wsi Lipowiec pod Ustroniem, władze bezpieczeństwa ujęły wczoraj o godz. 17 niejakiego Jana Chrapkę z Lipowca, syna wójta. Chrapka przyznał się do popełnienia morderstwa.

Nadużycia w Krakowskiej Kasie Targowej.

Jak się dowiadujemy, Prokuratura tut. wdrożyła śledztwo sądowo-karne w sprawie poruszonych swego czasu w prasie, nadużyć w S-ce „Caro", — a obecnie wpłynęło dalsze doniesienie do Prokuratury i Władz Skarbowych o oszukańczych machinacjach na szkodę Skarbu Państwa. — Akta znajdują się już u sędziego śledczego, opinja publiczna oczekuje ze zrozumiałem zainteresowaniem dalszego biegu sprawy.

Nadużycia w inspektoracie szkolnym.

Przed sądem w Bydgoszczy toczyła się rozprawa przeciwko 22-letniemu urzędnikowi inspektoratu szkolnego, Leonowi Morkiewiczowi, oskarżonemu o defraudację 3 tysięcy złotych. Sąd skazał Morkiewicza na 2 lata więzienia.

Bandyci napadli na posterunkowego.

Władysław Rendziniak i Michał Patroś, znani rozbójnicy wywołali w szynku Koplika w Rzeszowie awanturę, demolując całe urządzenie. Awantura ta przeniosła się na Rynek i wywołała panikę. Nadbiegły posterunkowy chciał odprowadzić awanturników do komisarjatu, wówczas ci rzucili się na niego i korzystając z tego, że w tłumie znajdowali się ich koledzy, pobili posterunkowego łamiąc mu przytem dwa żebra. Dopiero po przybyciu większej ilości posterunkowych udało się jednego z awanturników, niejakiego Patrosia ująć, natomiast Rendziniak, korzystając z zamieszania zbiegł.

Potworny czyn zwyrodniałego kochanka

Kronika kryminalna nie zanotowała zdaje się jeszcze tak potwornego wypadku, który poniżej opisujemy.

Początek tej niezwykłej historji sięga 1927 roku. Wówczas to 45-letni Franciszek Tomaszewski dozorca w zakładach księdza Siemca w Warszawie poznał niejaką Stefanję Witek, lat 35, służącą.

Tomaszewski zamieszkał wraz z przyjaciółką przy ul. Nowolipie 34 w Warszawie. Witek dała Tomaszewskiemu 1500 złotych, za które kupiono meble i inne rzeczy do urządzenia mieszkania.

W 1929 r. Witek powiła dziecko płci męskiej. Od tej chwili dom kochanków stał się terenem ciągłych awantur. Tomaszewski utrzymywał, iż dziecko nie należy do niego, gdyż jest on niezdolny do utrzymywania stosunków z kobietą, i że jest ono owocem grzesznej miłości jego kochanki.

Witek cierpliwie znosiła nieludzkie maltretowanie jej przez Tomaszewskiego. W dwa lata później Witek pewnego jesiennego południa powiła drugie dziecko również płci męskiej.

Tomaszewski przyszedł do domu wieczorem. Z pogardą rzucił okiem na łóżko, na którem leżała Witek. Postanowił srodze się zemścić. Dopadł do łóżka swej kochanki i schwycił w swe potężne ramiona noworodka. Witek z drżeniem przyglądała się całej scenie.

Tomaszewski wpadł widocznie w szał. Trzymając noworodka za obie nóżki, rozszarpał go na dwie części. Jedną rzucił kotu na pożarcie, drugą część spalił.

O zbrodni nikt nie wiedział. Potworny zbrodniarz nie został aresztowany.

W pół roku później Tomaszewski podczas kłótni z Witek oblał ją kwasem solnym. Skradł 400 złotych i zbiegł do wsi Drwale.

Zawiadomiona policja wszczęła pościg za Tomaszewskim i aresztowała go. Tomaszewski, twierdzi uporczywie, że Witek przez zemstę oskarżyła go.

Prowadzone jest w tej sprawie dalsze dochodzenie.

Piekarz usiłował zastrzelić swego ojca

Przed sądem przysięgłych w Raciborzu na Śląsku Opolskim toczyła się onegdaj rozprawa przeciwko czeladnikowi piekarskiemu, Janowi Mice z Ortowic w pow. Kozielskim. Akt oskarżenia zarzuca podsądnemu usiłowane ojcobójstwo przez zastrzelenie.

Stary Mika zarzucił swemu synowi Janowi, że podrobionym kluczem dobiera się do kasy sklepowej i kradnie pieniądze.

Na drugi dzień rano przybył ojciec Mika do piekarni i wszczął z synem awanturę. Jak furjat wybiegł z piekarni i wpadł do kuchni, porwał butelkę ze spirytusem do palenia i odgrażał się, że obleje i spali. Córka wydarła ojcu butelkę. Jan wybiegł na podwórze i wkrótce padły dwa strzały do kuchni. Jedna kula zraniła starego Mikę w policzek.

Sędziowie przysięgli doszli do przekonania, że młody Mika chciał tylko ojca nastraszyć, a nie zastrzelić. Na mocy takiego werdyktu skazany został Jan Mika na miesiąc więzienia z zaliczeniem więzienia śledczego.

Wykrycie tajemniczej afery

W Rawiczu aresztowano dyrektora miejscowej Kasy Chorych p. Roszkiewicza. Aresztowania dokonano na zlecenie władz warszawskich, dokąd też p. R. autem odwieziono. Władze podobno wpadły na trop wielkiej afery kokainowej. W sprawę tę podobno zamieszanych jest wiele osób również z poza powiatu rawickiego. Z polecenia władz sądowych aresztowano na tutejszym gruncie znaną dr med. J. K. Powody aresztowania trzymane są w tajemnicy. Tylko obywatelstwo tutejsze komentuje je sobie różnie. Miejmy nadzieję, że czas wyświetli te skandale.

Krwawa bójka między dozorcami

W domu nr. 63 przy ulicy Niskiej w Warszawie w mieszkaniu Józefa Świderskiego, wybuchła krwawa awantura na tle porachunków osobistych.

Do wspomnianego mieszkania przybyli. Roman Matulewicz, dozorca w domu szkoły powszechnej z ulicy Gdańskiej nr. 1 i jego kolega również dozorca domu Michał Płasko.

W czasie sprzeczki Matulewicz dobył rewolweru i rzucił się na pasierba Świderskiego, Jana Wieczorka i ciężko go poranił w głowę. W chwili, gdy awanturniczy dozorcy usiłowali zdemolować mieszkanie, przybyła policja. Obu aresztowano.

Jak się okazało Matulewicz nie posiadał zezwolenia na broń.

Kapral oskarżony o zdradę stanu

Przed sądem okręgowym w Chojnicach toczyła się ciekawa rozprawa o zdradę stanu przeciwko kapralowi rezerwy Wojsk Polskich niejakiemu Pawłowi Botkemu, zamieszkałemu w Rytlu, powiatu chojnickiego. Akt oskarżenia zarzucał osk. B., że w czasie od lipca do października br. należał do partji hitlerowskiej w Gdańsku i czynny był w oddziale szturmowym. Botke jest obywatelem polskim i liczy lat 25.

W październiku B. opuścił Gdańsk i przybył do Chojnic, zgłaszając się w żandamerji. Gdy przybył do rodzinnej miejscowości, ludność dowiedziała się, że należał do hitlerowców. Odgrażano mu się, jak twierdzi, zamordowaniem. Z obawy postanowił popełnić samobójstwo przez wypicie lizolu, co jednak nie skutkowało. Wówczas poderżnął sobie żyły u lewej ręki.

Oskarżony tłumaczył się, że o wrogich zamiarach Hitlera wobec Polski nic nie wiedział. W wojsku polskiem dobrze się prowadził i ukończył z dobrym wynikiem szkołę podoficerską.

Sąd skazał oskarżonego za należenie do oddziału wojskowego ościennego mocarstwa, w którym czynił przygotowania do popełnienia zbrodni zdrady stanu, — na 9 miesięcy więzienia i utratę praw obywatelskich przez lat 5.

Zbrodniczy nadad rabunkowy

Onegdaj wieczorem na ul. Limanowskiego w Dąbrowie, jakiś osobnik dokonał napadu na Walerję Zak, którą pchnął nożem, a następnie zrabował torebkę z drobiazgami i 20 zł.

Policja urządziła pościg i wkrótce ujęto niejakiego Piotra Wołynka w którym obrabowana poznała sprawcę napadu.

Wołynka, znanego z podobnego procederu, osadzono w więzieniu.

Z teatru Bagatela

Występy gościnne Teatru Artystycznego „ Di Idisze Bande" w Bagateli. Premiera II go programu „Di Welt Szokelt Zych" Wesoła drużyna Aktorska „Di Idisze Bande" występująca gościnnie w Bagateli wystawia dziś duia 18.XII br. o godzinie 4.popoł i 8.30 wieczór rewję p. t. „Swiat się trzęsie" Nowy program odznacza się wytworną i pełną humoru treścią oraz żywą muzyką, zawierającą szczególnej godne wyróżnienie ciekawe motywy żydowsko-charakterystyczne. Bilety do nabycia w kasie teatru „Bagatela" od godziny 10 rano bez przerwy.

Urzędnik magistratu defraudantem

W magistracie bydgoskim wykryto większe sprzeniewierzenie, jakiego dopuścił się urzędnik wydz. opieki społ. Tadeusz Radzikowski. Suma sprzeniewierzonych przezeń pieniędzy sięga 14 tysięcy złotych.

TEATR IM. I. SŁOWACKIEGO.
pop. Marjusz, wiecz. Sułkowski

TEATR DOMU ŻOŁNIESZA:
pop. Chata za wsią
wiez. Dziewczę z chaty za wsią

TEATR BAGATELA
Di Idisze Bande

REPERTUAR KIN.
Uciecha: Szlakiem Chaluców
Atlantic: Cham
Swit: Życie za złoto
Adria C. K. Komenda serc
Apollo: 100 metrów miłości
Słońce: Ostatni rozkaz
Sztuka: Król to ja
Kino Domu Żołnierza: Cyrk

RADJO

G. 10.05 Nabożeństwo z Poznania, 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj. progr. na dzień bież., 12 10 Transm. z Warsz., 15.30 Poradnię dla rodziców i wychowawców poprowadzi wizyt. dr M. Glnth. 15.45 Płyty gram., 16.00 Program dla młodz.: radjotygodnik „Co się dzieje na świecie" w opr. prof. dr. J. Wilkosza, i „Niewidomy gość", obrazek K. Konarskiego z Warsz., 16.25 Płyty gram., 16.45 Transm. z Warsz., 17.55 Program na dzień nast., 18.00 Transm. z Warsz., 19.00 Rozmaitości, kom., 19.25 Słuchowisko ze Lwowa, 20.00 Koncert z Warsz., 21.15 Wiad. sport., 21.25 Transm. z Warsz., 22.15 Muzyka tan. z Katowic, 22.55 Transm. z Warszawy.

Dyżur dzienny i nocny aptek:
Grodzka 22, Pl. Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowiecka 12, Dietla 36.

Dyżur dzienny:
Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Rynek Podgórski 9

Tragiczna śmierć dziecka w płomieniach.

W Olszniku zaszedł tragiczny wypadek, którego ofiarą padła 5-letnia córeczka Gustawa Bienka. W czasie nieobecności rodziców podeszła dziewczynka do rozpalonego pieca, sukienki zaczęły się palić. Na krzyk małej, przybiegli sąsiedzi obok mieszkający, ogień wprawdzie stłumili, lecz dziecko odniosło takie poparzenia na całem ciele, iż wkrótce po wypadku wyzionęło ducha.

Samobójstwo w celi więziennej

Przed kilku dniami na jarmarku w Nowym Mieście aresztowano w chwili dokonywania kradzieży 42 letniego Jankla Ajzermana. Złodzieja osadzono w więzieniu w Rawie Mazowieckiej. Wczoraj gdy strażnik wszedł do celi Ajzermana ujrzał wiszącego na kracie. Ajzerman, jak się okazało w nocy podarł koszulę i popełnił samobójstwo.

Ze Związku inwalidów.

W dniu 15 grudnia br. Delegacja Zarządu Związku Inwalidów Wojennych Rz. P. w Krakowie w osobach PP. wiceprezesa Kopernego i członka Zarządu Zwolińskiego, interwenjowała w Województwie w Krakowie w sprawach ogólno inwalidzkich. Delegację przyjął z całą przychylnością w zastępstwie Pana Wojewody, który bawi obecnie na urlopie wice-Wojewoda p. Bilek, który zapoznając się z postulatami wysuwanemi przez Delegację, a w szczególności sprawą zatrudnienia inwalidów po myśli ustawy inwalidzkiej, ustosunkował się jaknajprzychylniej do tychże postulatów, przyrzekając poczynić odpowiednie kroki w tym kierunku. Następnie odbyła się w powyższych sprawach dłuższa konferencja z Naczelnikiem Wydziału inwalidzkiego p. Kapitanem Suchoniem, który również do spraw inwalidzkich tak jak dotychczas, jak najżyczliwiej ustosunkował się.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2